Akc./C Czyt

płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 16—30.IX.1987 | 18

Fot. Gabor Lörinczy

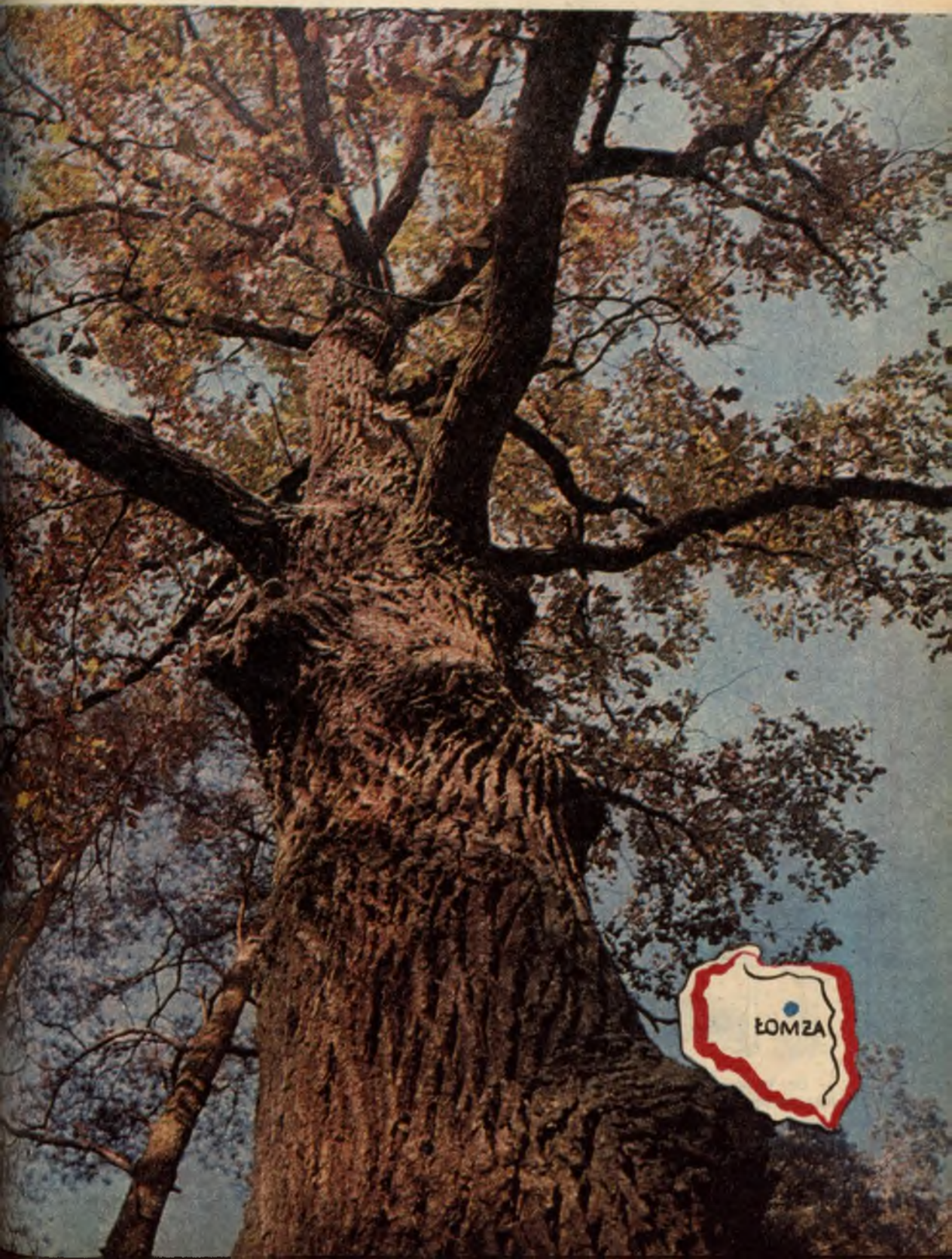

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

— Nie chce mi się iść do szkoły, gdy pomyślę, ile tam mają ze mną kłopotów!...

— Marysiu! Chłopcy wracają ze szkoły, podawaj obiad!

— Czy to jest wszystko, co wiesz o Napoleonie?

• A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE!

PIERWSZA wzmianka źródłowa o Łomży pochodzi z 1400 r., ale gród wybudowano już w X—XI w. w Starej Łomży, odległej o 5 km od obecnego miasta, w pobliżu traktu wiodącego do Zambrowa.

Najstarsze tutejsze znaleziska pochodzą z grodziska zwanego przez miejscową ludność Górą Królowej Bony, oraz ze Wzgórza Św. Wawrzyńca, gdzie przetrwały do dziś szczątki najstarszego kościoła na wschodnim Mazowszu.

●

ZYGMUNT GLOGER pochodził z Łomży. Był etnografem, historykiem sztuki i archeologiem, badaczem folkloru narodowego, opisanego następnie w książkach: „Rok polski", „Pieśni ludu polskiego". Najcenniejszym dziełem Glogera jest „Encyklopedia staropolska". Gloger był organizatorem i pierwszym prezesem Towarzystwa Krajoznawczego.

●

CZERWONE BAGNO to największy rezerwat woj. łomżyńskim. Obejmuje kompleks rozległych bagien w dolinie Górnej Biebrzy i tereny dwóch wcześniej istniejących rezerwatów: Czerwonego Bagna i Grząd. Jest to jedyna w Polsce naturalna ostoja łosi. Żyją tu także sarny, jelenie, lisy, jenoty, kuny i borsuki; z ptaków — żurawie, czarne bociany i orły przednie.

●

KOLNO, znane jest głównie dzięki Janowi z Kolna, który, być może, odkrył przed Kolumbem Amerykę. Był taki żeglarz, Jan Scolnus (do wybrzeży Ameryki dotarł w 1476 r.), któremu przypisuje się polskie pochodzenie, choć przyznają się do niego również Duńczycy, Szwedzi i Portugalczycy.

●

ZNANĄ postacią, związaną z Ciechanowcem w woj. łomżyńskim, był ksiądz Jan Krzysztof Kluk (1739—1796), przyrodnik, autor wielu nowatorskich opracowań przyrodniczych i rolniczych, m.in. „Dykcyonarza roślinnego" oraz pierwszego polskiego podręcznika szkolnego: „Botanika dla szkół narodowych".

W Ciechanowcu powstało Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka (o którym piszemy na str. 24).

Nasza okładka

Pod łomżyńskim drzewem

SŁOŃCE

Toczy się kula czerwona
na kraniec horyzontu,
kończy dzień i znów nowy
zaczyna od początku.

Ziemia — wieczny wędrowiec —
obraca ku słońcu swe twarze,
niesyta wciąż tych samych
przedziwnych przeobrażeń.

Elżbieta Daniszewska
Rys. Sabina Uścińska-Siwczuk

PRZEZ POLA I RZEKI ZŁOTY JELEŃ PĘDZI

— Skąd i dokąd śpieszy?

Od Rajgrodu do Ciechanowca. Z lasów i czasów głębokich. Przez cztery wielobarwne łany: mazurski, kurpiowski, mazowiecki do podlaskiego pędzi.

A nocą Złoty Jeleń wraca. Od Bugu pod prąd — Narwią. Pod prąd Biebrzą i Pisą. Aż do maleńkiej, mazurskiej rzeczki Ełk.

I co chwilę, na chwilę, zatrzymuje się w miejscach szczególnych.

Powiem tylko o jednym takim miejscu, o Wiźnie nad Narwią. To tam, gdzie zginął kapitan Raginis. Tam jeden batalion polskich żołnierzy — od 8 do 10 września 1939 roku — odpierał ataki dwóch hitlerowskich korpusów pancernych.

Było ich siedmiuset dwudziestu przeciw 43 tysiącom! Było ich tak niewielu, a przecież zdołali o dwa dni opóźnić okrążenie polskiej armii za Wisłą.

— A co dalej, co dalej dzieje się ze Złotym Jeleniem?

Zaraz powiem...

Przeskakuje nie tylko pola i rzeki. Przeskakuje także czas.

Co dwa lata, w maju, odbywają się w Łomży Dni Kultury Staropolskiej. Przybywają na nie ludzie, którzy lepiej od innych widzą czas (historycy, etnografowie, językoznawcy i pisarze). A Złoty Jeleń oczywiście też wśród nich jest.

— Gdzie?

O tam, w herbie Łomży.

Województwo łomżyńskie, utworzone w 1975 r., zajmuje obszar 6684 km², zamieszkany przez 332 tys. osób. Jest to województwo średniej wielkości, rolniczo-przemysłowe.

Przemysł województwa reprezentują Zakłady Przemysłu Ziemniaczanego i Fabryka Mebli w Łomży, Zakłady Przemysłu Bawełnianego w Łomży i Zambrowie oraz Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie.

Gospodarze województwa od początku bardzo sprzyjają kulturze. Zachęcają do osiedlania się na Ziemi Łomżyńskiej pisarzy, plastyków. W Ziemi Łomżyńskiej odbywają się co dwa lata Biesiady Literackie, na których rej wodzi najbardziej sarmacki spośród polskich krytyków literackich Piotr Kuncewicz, zupełnie podobny do imć pana Onufrego Zagłoby.

Ziemia Łomżyńska jest piękna, a jej mieszkańcy życzliwi dla turystów. Pobyt w okolicach Łomży służy zdrowiu wszystkich, bo są tutaj jeszcze czyste wody i lasy.

H. S.

I nie tylko przysłuchuje się ich rozmowom o czasie wczorajszym, lecz podpowiada, że koniecznie trzeba pamiętać także o tych ludziach, którzy stąd odjechali w świat.

— Mogą tutaj wrócić! — woła.

I już tu obok, w „Płomyczku", na następnych stronach słychać odzew z Warszawy.

— Łomża to moje miasto — pisze Włodzimierz Sokorski.

*

— A co my, co „Płomyczek" da temu miastu?

Jesteśmy serdecznie wdzięczni łomżyńskiemu Kuratorium Oświaty i Wychowania za zaproszenie na gościnną Ziemię Złotego Jelenia, a pani Helenie Sutyniec i panu Czesławowi Jabłońskiemu za pomoc w zbieraniu materiałów.

Dotychczas spotykaliśmy się z nauczycielami i dziećmi w wielu poszczególnych szkołach w całej Polsce, w coraz to innej miejscowości.

Budynek sądu w Łomży

A teraz mamy możliwość rozmawiać z nauczycielami z całego województwa w jednym miejscu. Właśnie tutaj, w sali Urzędu Wojewódzkiego.

Zaraz wejdziemy do tej sali, razem z naszą niespodzianką, specjalnym Łomżyńskim Numerem „Płomyczka".

*

A u drzwi ktoś bardzo znajomy stoi i uśmiecha się do nas.

— Co ci tak wesoło Złoty Jeleniu? — pytam.

Bo Was, czyli cały „Płomyczek", dla Łomży zdobyłem...

— A wiesz, kiedy to się stało?

— Przed paru miesiącami, w Łomżyńskim Państwowym Domu Dziecka.

— Tak... Dostałem wtedy od maleńkiego Waldusia papierowego zajączka. I popatrz, Złoty Jeleniu, co się teraz dzieje? Zajączek po „Płomyczku" biega.

Tadeusz Chudy

ŁOMŻA — MOJE MIASTO

Przed wojną Łomża była powiatowym miastem, lecz o tradycjach województwa. Biskupstwo, dwa państwowe gimnazja, jedno prywatne — katolickie, tak zwane „Unitas" i jedno żydowskie, również prywatne im. Goldusta. Istniały także dwa seminaria nauczycielskie i tak zwana Mierniczówka, szkoła półwyższa, na wysokim poziomie, lecz bez prawa nadawania tytułów naukowych. Szereg szkół podstawowych, handlówka, sześcioklasowa szkoła zawodowa i seminarium biskupie.

Miasto położone na wysokim brzegu Narwi widoczne było z daleka wieżami swoich kościołów. Stara katedra i ewangelicka gotycka kircha sięgały szesnastego wieku. Męskie Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki mieściło się w specjalnym dla tego celu zbudowanym gmachu. Natomiast Żeńskie Gimnazjum im. Marii Konopnickiej i żeńskie seminarium w zabytkowych pomieszczeniach, otoczonych pięknym parkiem. W Łomży stacjonował 33 pułk piechoty w dużych własnych koszarach, położonych niedaleko kolejowego dworca.

Do Łomży przyjechałem w roku 1923 z Warszawy z całą rodziną po przeniesieniu mojego ojca, Michała Sokorskiego, na stanowisko dyrektora Gimnazjum im. Marii Konopnickiej. Mieszkałem w pomieszczeniach żeńskiego gimnazjum, co zmuszało mnie o dbanie o swój wygląd, gdyż codziennie jako gimnazjalista szóstej klasy, musiałem idąc do szkoły paradować korytarzem i parkiem pełnym uczennic w granatowych mundurkach. Nie było to proste. Starsze

dziewczęta śmiały się z nieco speszonego wyrostka, młodsze uczennice spoglądały z zaciekawieniem na syna dyrektora. Onieśmielenie szybko zresztą minęło, bo łatwo dostrzegłem, że moja pozycja była wystarczająco mocna, by się przyjaźnić nawet ze starszymi od siebie dziewczynkami.

W Łomży istniały dwa kina, Ludowy Dom Kultury i Katolicki Dom Kultury oraz Amatorski Teatr „Reduta", do którego często również przyjeżdżały zespoły artystyczne z Warszawy. Kółka naukowe i artystyczne w gimnazjach podnosiły jeszcze kulturalny poziom miasta. Moje referaty, już jako ośmioklasisty o „Przedwiośniu" Stefana Żeromskiego i teorii Darwina o pochodzeniu człowieka wywołały w mieście duże poruszenie i sporo zaciekawienia w środowiskach młodzieży.

W lecie chodziliśmy kąpać się do Narwi. Kąpieliska były osobne dla chłopców i dziewcząt, lecz w wodzie bawiliśmy się i baraszkowali razem.

W zimie podmokłe łąki wzdłuż Narwi, tak zwane „pulwy", były zalane wodą i po jej zamarznięciu stanowiły znakomite lodowisko. Okazją do spotkań i randek były przeważnie nieszpory i po nich wieczorne spacery słabo oświetlonymi ulicami miasta. Głównym terenem tak zwanego „łażenia" był „deptak" na Placu im. Tadeusza Kościuszki. Natomiast w czasie karnawału Łomża słynęła ze szkolnych zabaw, które odbywały się w gimnastycznych salach obu gimnazjów.

Mój ojciec, Michał Sokorski, był surowym dyrektorem, lecz jako organizator życia kulturalnego w mieście, był przez dzieci i młodzież bardzo lubiany. Pod jego auspicjami działały teatrzyki i zespoły uczniowskie, organizowano liczne wycieczki w piękne okolice Kurpiów. Wzorowo zorganizowane internaty dla dzieci z miasteczek i wsi ziemi łomżyńskiej ułatwiały wzajemne zbliżenie. Wieś nie była bogata, lecz pracowita, dzięki temu w szkołach i gimnazjach, a zwłaszcza w seminariach nauczycielskich studiowało dużo dzieci chłopskich.

Może dzięki tak bogatemu życiu kulturalnemu miasta pochodziło z Łomży szereg znanych ludzi. Między innymi wybitny architekt i późniejszy budowniczy Warszawy Alfred Ciborowski, biskup Jałbrzykowski, słynna gwiazda filmowa Pola Negri, przyszły wicepremier Zenon Nowak, znane aktorki Hanka Bielicka i Jadwiga Chojnacka. Mimo ogromnych strat ludzkich, jakie Łomża poniosła w czasie hitlerowskiej okupacji, łomżyńska inteligencja odegrała poważną rolę nie tylko w odbudowie miasta, lecz i całej Polski Ludowej. Osobiście zachowałem również po wojnie bliski kontakt z Ziemią Łomżyńską. Byłem wybrany na posła z tych okolic do Sejmu Ustawodawczego i dziś jestem honorowym obywatelem miasta Łomży. Przedwojenne tradycje kulturalne i miasto, i jego okolice w pełni zachowały i znacznie je rozwinęły.

Włodzimierz Sokorski
Fot. Gabor Lörinczy

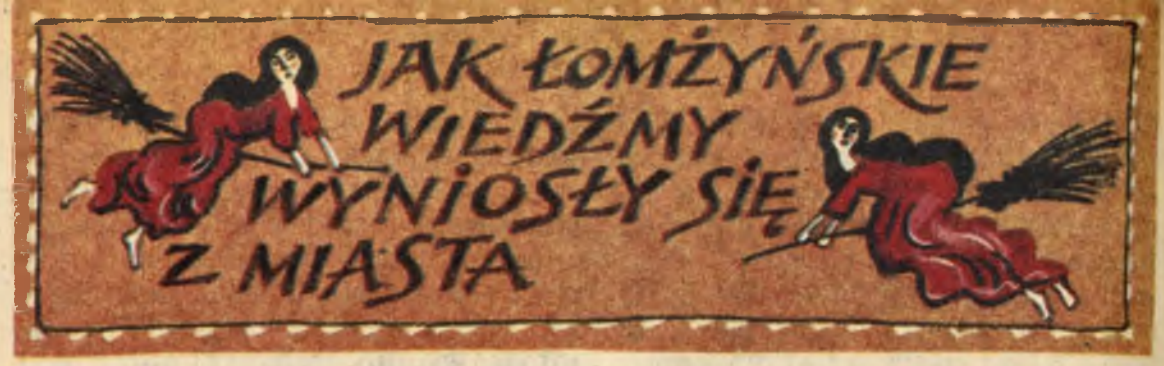

„Ludzka pamięć jest krótka niczym ogon rysia". Tak przynajmniej mawiali siwobrodzi puszczacy osiadli w lasach książęcych. Stara mądrość nie zwietrzała z czasem, sprawdzała się kiedyś i w borach, i w miastach, sprawdza się również tam i dzisiaj.

Obecnie mało kto wie, że w pewnej odległości od prastarego łomżyńskiego grodu leżało wzgórze, od dawien dawna zwane przez puszczaków Łysą Górą. O Łysej Górze i nie warto byłoby tu wspominać, gdyby któregoś roku książęta mazowieccy nie zdecydowali się przenieść Łomżę na skarpę szerszą i znacznie wyższą od poprzedniej, o wiele lepiej chroniącą miasto i przed wiosennymi rozlewami Narwi, i przed najazdami zakutych w stalowe pancerze Krzyżaków. I tak oto nowa Łomża nieoczekiwanie stała się bliską sąsiadką Łysej Góry. A trzeba wiedzieć, iż dla spokojnych mieszczan i pracowitych rzemieślników nie było to sąsiedztwo najmilsze.

Na Łysej Górze mieszkała bowiem straszliwa czarownica, Jagata Brzuchata. Królowa wszystkich moczarowych wiedźm, księżycowych nocznic, krwawych zmor, zimnych zielonookich strzyg i topielcowych duszyc, od których niegdyś było aż gęsto w Puszczy-Zagajnicy. Zwłaszcza po zachodzie słońca.

Oczywiście władczyni czarownic nie siedziała na Łysej Górze samiuśka niby palec. Miała tam swój dwór królewski i królewską służbę. Trzynaście wiedźmowych panien — jedna szkaradniejsza od drugiej — troszczyły się o monarchinię. Codziennie przed porannym brzaskiem czarownice zbierały nad Narwią tłuste ropuchy i pijawice, by Jagata Brzuchata nie wychudła im z głodu. Na deser przynosiły jej natomiast padalce, które, posypane pieprzem i solą dla smaku, piszczały przeraźliwie, jakby je kto żywcem obdzierał ze skóry.

Najczęstszym gościem u królowej wiedźm był leśny diabeł spod Czarnocina. Kaduk Paskuda z podwiniętym ku górze półłokciowym ogonem wyłaził ze swoich trzęsawisk tuż przed północą i ze świstem i gwizdem przelatywał nad Łomżą, aby wylądować pośrodku Łysej Góry.

— Witaj, Jagatko najmilsza! Witajcie, lubownice moje — wołał Paskuda ledwie postawiwszy kopyto na ziemi. — Przeokropnie sckniłem się za wami wszystkimi. A ponieważ w mokrych bagnach nadziębiłem się troszkę, z radością pohulałbym przy ognisku, ażeby rozgrzać przemarznięte kości. Która z was ruszy ze mną w pierwszej parze do czartowego obertasa? Albo do biesowej dreptanki?

Po hulankach, swawolach i dzikich tańcach przy diabelskim ogniu, czarownice wyprawiały się na nocny spacer. Na przodzie zawsze leciał diabeł Paskuda z Jagatą Brzuchatą na wspólnej miotle, za nimi zaś sznur wiedźm w towarzystwie nietoperzy ogromnych jako wilcze basiory.

Na widok tajemniczych sylwetek przemykających po niebie w blasku księżyca, ludziska wciskali głowy głębiej w ramiona i przyśpieszali kroku, aby jak najszybciej znaleźć się pod dachem. Nawet pleban łomżyński żegnał się wtenczas z rozmachem i klepiąc pacierze zamykał się wraz z ko-

ścielnym w plebanii na cztery spusty.

Raz w tygodniu, przeważnie w poniedziałek, wiedźmy z Łysej Góry pojawiały się w środku dnia na łomżyńskim rynku. Naturalnie, w przebraniu i bez mioteł. Przechadzały się wtedy pomiędzy straganami, zapuszczały się w wąziutkie uliczki i wtykały nosy do mrocznych sieni, cały czas myśląc jeno, jak by tu ludziom zaszkodzić.

Trzeba przyznać, iż udawało się im to nie raz i nie dwa razy. Krasuli Pacułów odjęły wszystko mleko, kokoszki Maciejowej pozbawiły dokumentnie jajek, piekarzowi Bonifacemu z ciasta przyrządziły zakalec, książęcemu wójtowi deresza u bryczki zamieniły w wyliniałego capa, kościelnemu nos przemalowały na fioletowo, zaś babie proszalnej pod kościołem z sękatej laski wyczarowały żywą żmiję, tak że chromająca od urodzenia biedaczka raptem cudownie ozdrowiała i wrzeszcząc wniebogłosy zmykała do domu nikiej młódka.

Tylko doświadczeni puszczacy potrafili rozpoznać prawdziwą wiedźmę na ulicach Łomży. Z borowych obserwacji wiedzieli, że czarownica może zmienić wszystko, z wyjątkiem charakteru. Mimo przybranej na dzień wdzięcznej postaci i nadobnego liczka prawdziwa wiedźma nadal pozostawała plugawie opryskliwa i nieżyczliwa wobec zwykłych ludzi.

Dzięki puszczakom udawało się więc od czasu do czasu pochwycić czarownicę i wtrącić do lochu. Nie na długo jednak. Pod osłoną nocnych ciemności pod wieżę podkopywały się gadające szczury. Były to diablęta kaduka Paskudy spieszące krewniaczce z pomocą. Zanim łomżyński pleban zdążył pokropić wiedźmę wodą święconą, by kat mógł bez przeszkód dobrać się do jej skóry, w loszku pod wieżą nie było już po babie nawet śladu. Naturalnie, jeśli nie liczyć siarkowego smrodu pełzającego po lochu

oraz straszliwych opowieści miejskich strażników, którym nie udało się upilnować więźniarki.

— Przyjdzie nam porzucić miasto i szukać chleba w Ostrołęce, Przasnyszu, Ciechanowie albo nawet i w Płocku — biadolili mieszczanie. — W Łomży żyć się nie da. Czarownicom z Łysej Góry zależy, aby gród poczciwy przemienił się w ruiny zamieszkane jeno przez sowy i puchacze.

— Biada nam nieszczęsnym, biada! Z Krzyżakami można wygrać wojnę, ale nie z szatanem — wtórowały im mieszczki. — Łysogórskie wiedźmy

nie boją się ani kropidła, ani plebanowych modłów, ani rycerskiego oręża. Pora nam chyba opuścić dom rodzinny i szukać szczęścia gdzie indziej.

Nie wiadomo, czy Łomża ostałaby się do dzisiaj nad Narwią, gdyby nie Przemko i Ziemko, sieroty przygarnięte z dobrego serca przez imci piekarza Bonifacego. Dwaj bracia, mimo różnicy wieku podobni do siebie niby dwa ziarnka kminku, od trzech lat terminowali pilnie w piekarskim fachu, z całych sił starając się pomagać przybranemu ojcu.

Kiedy nowina o porzuceniu Łomży przez coraz to innych jej mieszkańców dotarła także i do piekarni pana Bonifacego, Przemko mrugnął do Ziemka, po czym obaj wysunęli się po cichutku na podwórze i przycupnęli w kącie za składzikiem na mąkę.

— Ziemeczku, serce masz? Chcesz dopomóc ojcu? A również i miastu?

— Pewnie, że chcę.

— Musimy zatrzymać ludzi w Łomży. Jeśli wszyscy stąd uciekną, psu na budę nie zdadzą się nasze ciasta, baby, chleby, rogale i bułeczki. Tatko zbiednieje na amen, matuś zaś zatroska się i zapłacze. Nie, Ziemeczku, do tego nam dopuścić nie wolno. Mam rację?

— Masz rację, Przemeczku.

— Musimy tak zrobić, Ziemeczku, ażeby nie ludziska z Łomży, lecz wiedźmy z Łysej Góry wyniosły się czym prędzej, gdzie pieprz rośnie.

— Oj, tak, Przemeczku. Tak musimy zrobić. — Ziemko bez wahania przyznał bratu słuszność. — Tylko... tylko w jaki sposób?

— Mam pomysł. Wyśmienity! — Przemko spojrzał Ziemkowi bacznie w oczy. — A nie boisz się, Ziemeczku? Bo sprawa ta diablo niebezpieczna.

— Nie boję się, Przemeczku. Pójdę z tobą choćby i na kraj świata.

— Tak daleko nie potrzeba, Ziemeczku. Wybierzemy się w gościnę do znajomków siedzących dużo bliżej.

— Do jakich znajomków, Przemeczku? Aha, pewnie na Łysą Górę? — odgadł Ziemko. — Do wiedźmy Jagaty i jej kamratek? I do diabła Paskudy?

— Tsss, cichaj, Ziemeczku. Cichaj, aby nas kto za wcześnie nie usłyszał. — Przemko zerknął niespokojnie na drzwi prowadzące do piekarni. — Nikt nie może domyślić się, co zamierzamy robić dzisiejszej nocy. A już najbardziej matuś. Zapłakałaby się nieboga. I tatko. Chlebową łopatą mógłby nam wybić te pomysły z głowy. Trzymaj zatem wszyściuchno w tajemnicy aże do końca.

Po ostatnim wypieku chłopcy wymknęli się na ulicę. Przemko niósł pod pachą niewielkie zawiniątko.

— Ej, synkowie, a dokąd to? — zawołał za nimi piekarz Bonifacy. — Zaraz będzie kolacja. Zapomnieliście?

— Nie głodniśmy, panie ojcze — odpowiedział mu Przemko. — Poigrać sobie chcieliśmy z kolegami.

— A w co, synkowie? — zainteresował się piekarz. — W gonionego czy w strzelanie do celu?

— W diabły i wiedźmy, panie ojcze — dorzucił Ziemko podskakując na jednej nodze.

— Tfu, też mi zabawa — obruszył się piekarz Bonifacy i na wszelki wypadek splunął przez lewe ramię. — Baczcie jeno, synkowie, abyście nie wykrakali sobie jakowegoś diabelskiego paskudztwa.

— Nic nam się nie stanie. Nie bójcie się, panie ojcze — odkrzyknął Przemko niknąc za rogiem ulicy.

— Nic nam się nie stanie. Nie bójcie się, panie ojcze — zawtórował mu Ziemko niczym echo.

Do bramy w ostrokole, otaczającym całą Łomżę obronnym pierścieniem, dotarli w najlepszą porę. Strażnicy akurat wieczerzali i nie zwracali specjalnej uwagi na tych, którzy przybywali albo i wychodzili z miasta.

Bez najmniejszych przeszkód dwaj

młodzi śmiałkowie zniknęli w świerczynie ciągnącej się od Łomży do ściany starego boru, w którym leżała Łysa Góra. Zatrzymali się dopiero przy gęstej jałowcowej kępie.

— Tutaj nikt nas chyba nie wypatrzy? — Przemko położył tobołek na mchu i począł go rozwiązywać. — Ziemeczku, tu się przebierzemy. Zrzucamy ludzką skórę, dalej pójdziemy jako diabłęta. Ty będziesz Lucyperkiem, a ja Belzebubkiem. Zapamiętaj sobie dobrze te imiona z piekła rodem, abyś potem niczego nie pokręcił.

— Niczego nie pokręcę, Przemeczku — odrzekł Ziemko i zaraz się poprawił: — Niczego nie pokręcę, Belzebubku.

Chłopcy roześmiali się, po czym nie zwlekając przymocowali sobie na głowach kozie rogi, a następnie gęby i czupryny wysmarowali dokładnie klajstrem z pszennej mąki. Bardziej podobni do leśnych stworków niźli do ludzi, pomaszerowali w kierunku Łysej Góry.

Na wierzchołku wiedźmowego wzgórza znaleźli się dokładnie o północy, właśnie wtenczas, kiedy w odwiedziny do Jagaty Brzuchatej z gwizdem i świstem przyleciał jej stary znajomy spod Czarnocina.

Kaduk Paskuda najpierw przywitał się z władczynią czarownic, ale zaraz potem kiwnął pazurem na dwa diabłęta stojące skromnie z boku.

— Nowi? Skąd jesteście, diabełki? Jak się nazywacie? I kto was tutaj przysłał?

— Dopiero co przybyliśmy na Łysą Górę. Ja jestem Belzebubek, a to jest Lucyperek. A kto nas tu przysłał?

Nikt. Zwabiła nas wasza wielka sława. — Przemko pokłonił się nisko dotykając rogami ziemi. — Chcieliśmy ujrzeć na własne oczy wszechpotężnego księcia piekieł, szlachetnego Paskudę oraz królową czarownic, uroczą Jagatę Brzuchatą.

— Hm, wyglądacie mi na miłych, dobrze wychowanych diabełków. Nogi i ręce macie, rogi nie najgorsze, gęby też niczego, jeno... jeno ogonów u was nie widzę. Czemu?

— A bo my jesteśmy gołodupce z Warszawy, z bogatego grodu nad Wisłą. — Przemko nie stracił zimnej krwi. — Tam co drugi kaduk lata bez ogona.

— Dlaczego?

— Nigdy nie słyszałeś, wasza miłość, o warszawskich diabłach? Naprawdę? Wielki książę piekieł powinien o nich wiedzieć — wtrącił się szybko Ziemko. — Ogony nosili nasze ojce. Jednakże od czasu, kiedy brytany warszawskiego kanonika poobrywały im w ucieczce ogony, król piekieł nałożył karę na warszawskie sługi. My już przyszliśmy na świat jako biesy bezogoniaste.

— Aha — Paskuda kiwnął głową. — A co chcecie robić na Łysej Górze?

— Ze wszystkich sił pragniemy służyć sławnemu diabłu Paskudzie — odpowiedział od razu Przemko.

— Oraz królowej puszczańskich czarownic, przesławnej Jagacie — dodał natychmiast Ziemko.

Jagata Brzuchata spojrzała na diabełki ciepłym wzrokiem i zapytała:

— A co umiecie robić?

— Wszystko, co trzeba. Prać, sprzątać, a przede wszystkim piec w diabelskim ogniu smakołyki, za którymi przepadają warszawskie czarty i czarownice. Chrupiące bułeczki, rumiane rogaliki i obwarzanki z makiem albo kminkiem. I wiele, wiele innych pyszności.

— Zgoda, diabełki. Zostańcie z nami. Przekonamy się, czy aby nie łżecie.

Przez dwa tygodnie Lucyperek i Belzebubek starali się, jak mogli. Prali, sprzątali i piekli frykasy, o jakich na Łysej Górze nigdy dotąd nie słyszano. Ale nie tylko prali, sprzątali i piekli frykasy.

Pewnego dnia śpiącym czarownicom zasmarował ktoś miodem dziurki w nosie. A wiadomo, moczarowe wiedźmy bez węchu są jako ślepe szczenięta. Cóż się później działo. Opowiedzieć się nie da. Dopóki miód nie wytopił się od ciepła, czarownice właziły na siebie, potykały się, przewracały.

Wkrótce potem tajemniczy figlarz rozluźnił wszystkie miotły. Zaledwie wiedźmy uleciały na nocny spacer, miotły jedna po drugiej zaczęły rozpadać się w powietrzu. Na samych drągach lecieć bardzo trudno, która więc z czarownic nie potrafiła utrzymać równowagi, spadała na ziemię niczym ciężki kamień. Dopiero nad samym ranem, obolałe i posiniaczone wiedźmy zdołały powrócić pieszo na Łysą Górę.

Innym razem Jagata Brzuchata ledwie zwlokła się z łóżka.

— Spać nie mogłam. Pieką mnie ogniem całe plecy. I boli mnie każda kosteczka — wystękała z wysiłkiem nie mogąc się wyprostować. — Czuję się, jakbym leżała nie na niedźwiedziej skórze, lecz na krzaku suchego jałowca. Wiedźmy milutkie, sprawdźcie, co mnie tak zmęczyło?

Zajrzały czarownice pod łóżko i odkryły tam rzecz okropną, straszliwą. Święty krzyż ułożony z kamyków.

Nieustanne figle i dokuczliwe psikusy do cna obrzydziły wiedźmom Łysą Górę. Coraz częściej zaczęły wspominać przy Jagacie Brzuchatej o przeprowadzce na nowe siedlisko, wygodniejsze i spokojniejsze od tego.

Którejś nocy nad Łysą Górą przelatywała na ożogu wierzbowa czarownica zza Nowogrodu. Zatrzymała

się na moment w locie i zawołała:

— Hej, moczarowe panienki, lecę na sabat czarownic w Góry Świętokrzyskie. Tam też jest Łysa Góra. Znacznie wyższa i większa od waszej. Wkrótce przybędą tam co znaczniejsze wiedźmy z calutkiego kraju. A nawet zza granicy. Na szczątkach dawnego pogańskiego ołtarzyska będziemy tańcować z diabłami przez czterdzieści dni dżdżystych i czterdzieści bezksiężycowych nocy. Zbierajcie się, moczarowe panienki, i lećcie wraz ze mną. Wielka zabawa nas czeka!

Zaledwie umilkł głos nowogrodzkiej czarownicy, łomżyńskie wiedźmy poczęły wskakiwać na swoje miotły i ożogi. Frrru, frrrr! I już ich nie było.

— Dość psikusów, Belzebubku — zawołał wesoło Przemko. — Wracamy do chałupy. Pan ojciec z pewnością bardzo się o nas niepokoi.

— Dość figielków, Lucyperku — zawtórował bratu Ziemko. — Wracamy do chałupy, bo i pani matka umiera tam ze strachu o nasz los i o naszą skórę.

Szczęśliwy powrót Przemka i Ziemka świętowała cała Łomża. Radości nie było końca. A o straszliwych wiedźmach żyjących do niedawna na Łysej Górze pomaleńku zapomniano.

Od tamtego czasu minęły wieki. Łomża rozbudowała się. Z niewielkiego grodu przemieniła się w piękne, urokliwe miasto ze starym rynkiem, ze starą późnogotycką katedrą, ale i z nowoczesnymi osiedlami. Pod nowe zabudowania wchłonęła też i dawną Łysą Górę, której nazwa zachowała się jedynie na pożółkłych mapach sprzed stuleci.

Niektórzy z łomżynian powiadają, co prawda, że łysogórskie wiedźmy powróciły po latach z Gór Świętokrzyskich do zacnego grodu nad Narwią, tyle że już nie na miotłach czy ożogach i nie pod dawną odrażającą postacią. No, i że można spotkać je w mieście jeszcze i dzisiaj. Twierdzą, że jeśli kto ma pecha, to na pewno zetknie się z taką oko w oko i za niejedną ladą sklepową, i w niejednym łomżyńskim urzędzie.

Jednakże nam nie chce się jakoś wierzyć, aby to mogła być prawda.

Zdzisław Nowak

Rys. Zdzisław Byczek

O DIABLE, CO GO CHŁOP OSZUKAŁ

Czyhał ciort na człowieka w dawne lata i dużo trudów musiał ponieść, aż go osiodłał i na potępienie wieczne wyrychtował.

Tak było z Walkiem, mądrym i statecznym gospodarzem spod Dębnik. Był to człowiek rozumny, rzetelny i religijny, w całej wsi i okolicy go lubiano i szanowano; kobiety i chłopy szli do niego na poradę we wszystkim.

Uwziął się na Walka ciort i postanowił koniecznie sprowadzić go z dotychczasowej drogi — prostej i cnotliwej. Tak go kusił, namawiał do różnych nieuczciwych rzeczy, że wreszcie i Walkowi się to wszystko „nakucyło".

— To juze pójdę do ciebzie na służbę, tylo mni tu w ten oto stary kapalus złota dukatowego nasyp — powiada do ciorta ten niby Walek. — Boć wstyd — mówi dalej — zeby ja sykował się za tobą do piekła przez grosa w kiesieni, przez dukata złotego w worecku. Toć trzeba gdzieś i zajść po drodze, i zafundować komu za furkę do podjechania po piachach, a i za otworzenie drzwi do tego niby piekła tez warto dać dobry napiwek, niech wiedzą i tamoj, ze my tu zyjem nie po dziadowsku — tłumaczył ciortowi Walek.

Ciort pomyślał, podrapał się kopytem za uchem i powiada do Walka:

— Zgoda, cnotliwy dobrodzieju i towarzyszu mojej podróży w daleką krainę. Bez grosza się nie ruszysz, trzymaj oto ten swój kapalus stary, jek wasze chałupisko.

Walek uśmiechnął się znacząco, nadstawił kapelusza nad dziurę do śklepu w chałupie, a w kapeluszu było dno od starości wyszarpane — myszy je dawno przegryzły na wylot.

— Syp — powiada do ciorta — aby ci tylko wystarczyło dla mnie.

— Wystarczyło? — zapytuje ciort — a toć parę kiesieni złota mni tu wystarczy. Rachuj dukaty.

I zaczął sypać złote pieniądze garściami do kapelusza. Już wszystkie, jakie miał, dukaty wysypał, a tu w kapeluszu ani śladu pieniędzy.

Nie wiedział ciort, że w kapeluszu jest wielka dziura, którą wsytkie pieniądze leciały prosto do śklepu (piwnicy) w piasek, bez szczęku i brzęku.

Poleciał ciort po dalsze zapasy, znowu sypie i sypie, a śladu w kapeluszu nie ma.

— Tylko nie udawaj, że płacis — powiedo z gniewem Walek — syp cały pełen kapalus, bo jek nie, to cię rąbnę cym twardym przez łeb i wygonie, gdzie pieprz rośnie, albo gdzie smołę pędzą w smolarni.

Ciort jeszcze dostarczył dukatów, jeszcze sypie w kapalus, a w nim zaledwie parę na dnie gdzieś w fałdach i załamkach zostało. Zafrasował się mocno, a Walek jak nie krzyknie ze złością:

— To ty ciorcie obrzydły chces me tu osukać po diabelsku, chces me sprowadzić z dobrej drogi za pare dukatów, chces cobym o suchej gębie lazł za tobą w celuście piekielne i nawet na furmankę po piasku grosa nie mniał? A mas tu zapłatę i posed mni z ocu moich, ciortowska ty bestyjo, ty ogoniasty mój opiekunie!

Z tymi słowy Walek dał ciortowi po łbie dobrym, sękatym jełowcakiem, co go trzymał w ręce, i przegnał ciorta od siebie prec.

Ciort uciekł jek zmyty i nie mógł pojąć, gdzie się podziało jego złoto, jego prawdziwe dukaty.

A Walek, jek się juze ciorta pozbuł, wydostał dukaty ze sklepu, spróbował, cy aby prawdziwe, i zył do śnierci w dobrobycie z całą rodziną.

Tylo przy chałupie swojej postawiuł ładną figurę z Jezusem, coby go od satańskiej mocy ochraniała.

Tak to było przed laty z dębnickim ciortem.

Adam Chętnik
Rys. Sabina Uścińska-Siwczuk

W legendzie tej są słowa gwarowe, dlatego zamieszczamy na str. 19 słowniczek gwary mazurskiej i na str. 22 słowniczek gwary kurpiowskiej.

Jadwiga Hockuba, ur. 25.XII.1952 r. w Rzeszowie, gdzie chodziła do Liceum im. Stanisława Konarskiego. Studiowała na Uniwersytetach Jagiellońskim w Krakowie i Warszawskim. Ukończyła germanistykę. Uczyła w szkole podstawowej, potem była lektorem języka niemieckiego na Uniwersytecie Warszawskim. Obecnie uczy w Liceum Eksperymentalnym w Warszawie.

Pierwszy wiersz dla dzieci „Słonko na spacerze", opublikowała w 1981 roku w „Świerszczyku". Pierwsze dwa wiersze w „Płomyczku" ukazały się w 1982 roku. Były to: „Zima" i „Wigilia".

Od tamtego czasu jest Pani Jadzia Hockuba naszą stałą, bardzo cenioną Autorką.

I cóż, że Lato mija w kalendarzu... Tutaj, w wierszach pani Jadwigi Hockuby, nadal trwa.

Chodzi sobie Lato wśród falujących zbóż. Dotyka jedną ręką czerwonej piwonii, a drugą — białej brzozy.

I w ten prosty sposób zatrzymuje nas Lato w kolorach białym i czerwonym.

Tadeusz Chudy

P.S.

— A wie Pani, Pani Jadziu, kogo Łomży brak?

— Choćby jednego autora piszącego dla dzieci. I dlatego pomyśleliśmy, że spróbujemy zaprzyjaźnić Panią z tym województwem.

BRZÓZKA

Brzózko — białonóżko,
w listeczków welonie,
opuściłaś gałązki
jak zmęczone dłonie.

A może ty
tylko pochylasz
się nisko, jak
leśna wróżka
nad ptasią
kołyską,
z nadzieją.

PTASIE MARZENIA

Latem
rosną ptakom
skrzydlate marzenia.

Że pofruną
wysoko, daleko,
nie do zobaczenia.

Że wszystkim obłokom
powiedzą do widzenia.

A co będzie
tam na wysokościach
nad chmurami?

Błękit
słońce...

I co jeszcze?
Co jeszcze?

Nowe marzenia.

LATO

Zboże schodzi
z pagórków
falującą grzywą.

W morzu zboża
gwiazdki chabrów
się gubią
i zapalają
maków lampiony.

A nad zbożem
niebo gorące,
z najczerwieńszym,
najpiękniejszym
makiem.
Tak rozkwita,
tak rozpłomienia się
słońce latem.

SERCE OGRODU

Najpiękniejsze,
najpełniejsze
są piwonie!

Białe
to gołębie
jaśniejsze od śniegu,

a różowe —
jak dziecięce dłonie.

A czerwone?
Są jak serce ogrodu
kwitnące.

Jadwiga Hockuba
Rys. Ewa Salamon

WIZNA —

tu zginął Kapitan Raginis

Kiedy we wrześniu 1939 roku na ziemie nasze runęły pancerne zastępy hitlerowskie, bunkry nad Narwią, mające zapewnić osłonę naszym obrońcom, jeszcze nie były gotowe. Mimo to zamknął się w nich oddział polskich żołnierzy (...)

W nocy z 7 na 8 września nieprzyjacielskie patrole przeprawiły się przez Narew, lecz zostały natychmiast wyparte. Przez cały następny dzień artyleria niemiecka zarzucała bunkry huraganowym ogniem, a jednocześnie następowała koncentracja niemieckich czołgów i dział fortecznych. Na bezbronnym polskim niebie raz po raz pojawiały się niemieckie eskadry samolotów, by obrzucić bombami poszczególne bunkry. W nocy z 8 na 9 września do XXI korpusu pancernego dołączył XIX korpus Guderiana. (...)

Siły te wspierane przez lotnictwo przez dwie doby atakowały bez przerwy nieliczną załogę

Stosunek sił polskich i niemieckich w bitwie pod Wizną

Skład osobowy i uzbrojenie	Po stronie polskiej	Po stronie niemieckiej		
		w I rzucie	w II rzucie	razem
a) Skład osobowy:				
oficerów	20	970	280	1250
podoficerów i szeregowych	700	31800	10000	41800
b) Uzbrojenie:				
czołgi	—	160	290	450
haubice	—	84	24	108
działa lekkie (piechoty)	6	50	8	58
działa ppancerne	—	147	48	195
moździerze	—	90	18	108
granatniki	—	152	36	188
km. plot.	—	36	12	48
ckm	28	232	56	288
rkm	18	554	135	689
kb ppanc. (z minimalną ilością amunicji)	2	—	—	—

Tabela z pracy Zygmunta Kosztyły „Wrzesień 1939 roku na Białostocczyźnie" — Białystok 1967

polskich bunkrów. Niemcy musieli zdobywać bunkry jeden po drugim, wjeżdżali na nie czołgami, wrzucali pod ich osłoną wiązki granatów przez strzelnice i dopiero wówczas udawało im się złamać opór, gdy załoga polska wystrzelała wszystką amunicję lub zginęła. 10 września jako ostatni poddał się bunkier dowódcy odcinka kapitana Władysława Raginisa. Po wyczerpaniu amunicji dowódca podziękował załodze za wypełnienie żołnierskiego obowiązku i rozkazał opuścić bunkier, a sam, wierny przysiędze, odebrał sobie życie.

Józef Rybiński
Fot. Gabor Lörinczy

GWARA MAZURÓW

Gwara Mazurów łomżyńskich była prosta, tak jak i całe ich życie. Charakteryzowało ją i charakteryzuje do dziś „mazurzenie" polegające na tym, że nie wymawiano dźwięków „cz, sz, ż", lecz zamiast nich „s, c, z", np. posła, wiecorem, zelazo, scęśliwy itp. Lepiej zapoznać się z ludową gwarą łomżyńską pomogą podane poniżej wyrażenia z okolic Łomży i Wizny z połowy XIX wieku. Niektóre z nich dotrwały w naszych wioskach do dnia dziesiejszego.

Ajno — tam, ajwo — tu, pódź ajwo, apem — otworem, bałaban — człowiek nieruchliwy, bebechy — wnętrzności, bultać — kłócić (wstrząsać butelką), chojak — młoda sosna, chełchun — kłamca, chachmęcić — plątać, kręcić, cmucić — zwodzić, derdem — szybko, drobnymi krokami, dykteryja — powieść, gamajda — niezgrabny, galanty — zgrabny, gomgać — bujać się, gula — indyka, holopy — nogi wyciągnął (umarł), judasznik — oszukaniec, jegla — jodła, kaliwo — źdźbło, ksynka — odrobinka, kargol — krępy, knypel — nóż zdarty, lotun — zdolny do latania, łotosić — trzepać, mechrać — plątać, nuc — trywialnie pies, natorny — gniewliwy, myskować — szukać, obar — drzazga, łuczywo, ordaka — łachman, szmata, obycharzony — obznajmiony (oswojony), otrok — mąż, pałęka — kałuża, pardusić — źle gotować, retentać — próżnować, rębas — grubianin, sulepa — kobieta w latach podeszłych, strasecny — straszny, stosina — pleciony batog, wałkuń — leń, wąklica — stary garnek, wychopień — placek z chleba razowego, zaknypać — związać węzłem trudnym do rozwiązania, zbuk — jajko stare, schuchnąć — skraść, żywina — bydło itd.

Poza tym na leniwych mówiono: „uboj", „nieochajny", „wańtuch", „legat", „klempa", „larwa", na dziewczęta złych obyczajów „pług". W czasie kłótni używano następujących wyrażeń obelżywych: bodaj cię pierun trzasł, bodaj cię ognie spiekły, bodaj cię robacy za zywa zjedli, bodaj ty jajka wielkanocnego nie docekał.

Donata Godlewska
(Fragment z książki „Dzieje Łomży")

Łomżyńska Orkiestra Kameralna

Grodzisko w Starej Łomży

Fotografował
GABOR GABRIEL
LORINCZY

Ośrodek Sportów Wodnych nad Narwią

KRAJOBRAZY ŁOMŻYŃSKIE

Drewnowo koło Ciechanowca

Dolina Narwi koło Łomży

Czerwone Bagno w dolinie Biebrzy

ADAM CHĘTNIK Z NOWOGRODU

Urodził się w 1885 roku w Nowogrodzie, w rodzinie mieszkającej tutaj z pokolenia na pokolenie od 300 lat. Szkołę elementarną ukończył w rodzinnym mieście, a liceum w Łomży.

I niestrudzenie uczył się dalej. Studiował etnografię, a zwłaszcza dzieje Kurpiów i ich kulturę.

W 1916 roku ukazała się jego pierwsza praca naukowa, „Chata kurpiowska". Ale nie tylko badał miejscową kulturę, lecz również, na wszystkie sobie dostępne sposoby, ocalał najpiękniejsze kurpiowskie chaty, stodoły, spichrze, sprzęty gospodarskie, ule i wiatraki. Zaczął je gromadzić i opisywać.

— A gdzie?

Właśnie tutaj, w Nowogrodzie. Kupił spory spłacheć ziemi nad Narwią w 1919 roku. A już w 1927 otworzono tutaj Muzeum Kurpiowskie. Adam Chętnik rozbudowywał je przez wiele lat. Zorganizował przy nim ośrodek naukowy, a także i wydawniczy.

Podczas drugiej wojny światowej wiele eksponatów uległo zniszczeniu. Trzeba było więc zaczynać pracę w Nowogrodzie niemal od początku. Ale Adam Chętnik znalazł w sobie siły do jeszcze jednej pracy, do tworzenia Muzeum Regionalnego w Łomży. I jest. Powstało w roku 1948.

— A jak zdobywał eksponaty?

Zwyczajnie, przez wymianę rzeczy nowych (różnych naczyń, nożyczek, dłut, świderków, obcęgów) na stare, starodawne.

„Po wojnie — napisał Zbigniew Nasiadko — w wieku ponad 60 lat zdobył wyższe stopnie naukowe — doktorat na Uniwersytecie Poznańskim za opublikowaną wcześniej pracę „Pożywienie Kurpiów", a wkrótce potem został docentem nauk humanistycznych."

Adam Chętnik zmarł w 1967 roku w Warszawie, ale pochowany został w Nowogrodzie. 10 lat później Muzeum w Nowogrodzie otrzymało nazwę: „Park Etnograficzny Północno-Wschodniego Mazowsza im. Adama Chętnika".

*

19 czerwca br., w 60-lecie powstania Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie, została otwarta w Muzeum Łomżyńskim wystawa ukazująca znaczenie tej placówki kultury i dzieło jej założyciela. Zwiedzając skansen, przeczytałam wyryte tam słowa Adama Chętnika, które najlepiej oddają sens i dorobek jego życia: „Czyniąc — zastanawiam się, czy to będzie dobre dla Polski".

Elżbieta Brzoza
Fot. Gabor Lörinczy

MOWA KURPIOWSKA

W mowie Kurpiów zaznacza się wyraźnie charakterystyczne zmiękczenie spółgłosek, polegające na tym, że przed samogłoską „i" Kurpie we wszystkich wyrazach wstawiają „z" lub „s". Kurpie nie mówią p i ć, p i w o, p i a s e k, w i s i, lecz „psić", „psiwo", „psiasek", „zisi"; mówią też nie „b ę d z i e, b ę b e n", lecz „bandzie", „bamben", przy czym spółgłoski środkowe „n" i „m" wymawiają się delikatnie, nieznacznie; nie mówią też na Kurpiach „n o s o w i, c z ł o w i e k o w i", ale „nosoju", „człowiekoju" albo „cłojekoju".

Adam Chętnik
(Fragment z książki pt. „Kurpie", wyd. w r. 1924)

Z BAZYLEI DO ŁOMŻY

Alex Eckert jest nauczycielem muzyki, kompozytorem, dyrygentem, reżyserem przedstawień muzycznych i wielkim przyjacielem dzieci, prezydentem popieranej przez UNESCO Fundacji MUZYKA I DZIECKO.

W roku 1969 założył w swoim rodzinnym mieście Bazylei prywatną szkołę muzyczną dla dzieci. W tej szkole nauka muzyki poprzedzona jest zabawą i tańcem, często towarzyszy jej pantomima, rytmika, zajęcia teatralne, a nawet zajęcia plastyczne i fotograficzne. Każdego roku blisko 1000 młodych ludzi w wieku od 3 do 18 lat uczestniczy w takich lekcjach. Pozwalają im one przekonać się, że w każdym człowieku drzemią ogromne możliwości tworzenia, a prawdziwą sztuką jest odnalezienie i wykorzystanie tych możliwości.

Alex Eckert powiedział kiedyś, że dzieci na całym świecie są do siebie podobne. Dlatego fundacja, której jest Prezydentem, ma charakter międzynarodowy, a swoje pedagogiczne doświadczenia pan Eckert zbiera nie tylko w Szwajcarii, ale i w RFN, Austrii, Holandii, Belgii, Izraelu, Japonii czy Szwecji.

Od 1984 roku współpracuje też z polską młodzieżą. Najpierw były to kontakty z Lublinem, a od roku 1985 — z łomżyńską Szkołą Podstawową nr 1. W łomżyńskiej „Jedynce" Eckerta znają wszyscy. Pani dyrektor Teresa Karwowska ma już sporą dokumentację fotograficzną ze wszystkich dotychczasowych wizyt Alexa, a każda taka wizyta to jakieś duże wspólne przedsięwzięcie.

W ubiegłym roku np. była to premiera dziecięcej opery pt. „Gucio i złota gęś", wystawionej przez zespół 140 uczniów z towarzyszeniem Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Dzieci same wykonywały dekoracje do tego spektaklu, a rodzice pomagali w skompletowaniu kostiumów i rekwizytów.

W roku bieżącym miała miejsce już druga premiera, tym razem młodzież spróbowała swoich sił w musicalu „Trzy złote włosy diabła". Przedstawienie odniosło sukces. Wykonawcy opracowują teraz niemiecką wersję językową spektaklu, na pierwsze dni wakacji zaplanowany został specjalny „Obóz kondycyjny" w Ciechanowcu, a w listopadzie... gościnne występy w Bazylei. Sądząc po zaangażowaniu łomżyńskich uczniów przygotowana przez nich wersja „Trzech złotych włosów diabła" na pewno wywoła uśmiechy radości na twarzach wielu szwajcarskich dzieci.

Takie same uśmiechy, jakimi obdarzyły Alexa Eckerta łomżyńskie dzieci, bo to na ich właśnie wniosek, 13 września ubiegłego roku otrzymał on najsłoneczniejsze z odznaczeń — „Order Uśmiechu". W tym samym roku dorośli uhonorowali Alexa Eckerta orderem „Za zasługi dla kultury polskiej".

Elżbieta Brzoza

Alex Eckert wśród łomżyńskich dzieci

MUZEUM ROLNICTWA W CIECHANOWCU

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, założone zostało w 1963 r. z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ciechanowca. Mieści się w zespole zabytkowych obiektów położonych w Ciechanowcu-Nowodworach. W skład zespołu wchodzi 17-hektarowy park krajobrazowy, w którym rośnie ponad 10 tys. drzew i krzewów, razem 120 gatunków. Na jednym z odgałęzień pobliskiej rzeki Ralki znajduje się zbiornik wodny z XIX-wiecznym drewnianym młynem.

Główną siedzibą Muzeum jest późnoklasycystyczny pałac, przed którym znajduje się rozległy gazon, z symetrycznie rozlokowanymi dawnymi obiektami dworskimi — stajnią, powozownią, oficyną i lamusem. Poza nimi, również symetrycznie rozmieszczone zostały ekspozycje skansenowskie, z ogrodami i przydomowymi sadami, zawierające ponad 30 obiektów drewnianych.

Muzeum ma 7 działów: budownictwa ogólnego, etnograficzny, historyczno-artystyczny, mechanizacji rolnictwa, historii uprawy roślin, historii hodowli zwierząt. Siódmy, osobny dział, to Muzeum Weterynarii.

M. Cz.

Fot. Stefan Rutkowski i Gabor Lörinczy

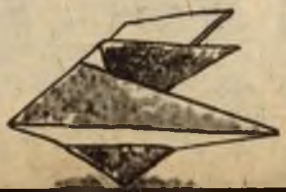

„Długie i Krótkie Fale" W SZEPIETOWIE

Przecierałam oczy ze zdumienia, gdy w Szkole Podstawowej w Szepietowie, w województwie łomżyńskim, zobaczyłam na ścianie kartkę z kalendarza z datą 24 czerwca 2087 roku! Jak z niej wynikało, imieniny obchodzili tego dnia: Laserka, Kosmonikanin, Ufoludka, Komputerka. Czyżbym przeniosła się w inną epokę, w przyszłość?

Prawie tak było. Harcówka wyglądała jak pracownia komputerowa. Tak zresztą głosił szyld: „Pracownia Komputerowa. Obcym wstęp wzbroniony". Jako zaproszony gość mogłam jednak wejść. Mrugał do mnie kolorowymi lampkami wielki komputer. Zaraz jednak pojawiły się obok niego dobrze znane postacie z bajek: Baba Jaga, Kot w butach, Czerwony Kapturek, Krasnal, Wróżka, Król, Piraci, Wiewiórka i Myszka. Przeniosłam się wraz z nimi w świat bajki, w świat fantazji.

Inscenizację bajki Michała Wrońskiego pt. „Najdziwniejsze przygody Krasnala" przygotowali harcerze z zastępu „Krótkie Fale" z klasy Vb.

Zastęp „Krótkie Fale" specjalizuje się w działalności artystycznej — stąd inscenizacja bajki. A dlaczego czas akcji aż w roku 2087? To wpływ zastępu „Długie Fale", specjalizującego się w radiolokacji. Oba te zastępy pracują pod opieką druhny Teresy Zarzeckiej i wchodzą w skład 61 Harcerskiej Drużyny Łączności.

Zastęp „Długie Fale" dzięki pomocy przyjaciół drużyny, pana Wojciecha Śliwowskiego, wykonującego urządzenia nadawczo-odbiorcze, i pana Zbigniewa Kłossowskiego,

czuwającego nad sprawami technicznymi, odniósł już niemałe sukcesy:

- w Mistrzostwach Polski Amatorskiej Radiolokacji w roku 1983 zajął zespołowo II i III miejsce, a w roku 1984 — II miejsce w klasie młodzików,
- w Manewrach Techniczno-Obronnych w eliminacjach strefowych w roku 1986 — I miejsce indywidualnie.

Szepietowskie „Długie Fale" mają się czym pochwalić.

Zastęp „Krótkie Fale" woli świat bajek niż świat techniki. Ich tekturowy komputer z przedstawienia też okazał się zwolennikiem bajkowej fantazji: spotkawszy bajkowe postaci zrozumiał, że „Wiek Bajek" ma w sobie wiele uroku i jest nieraz bardziej ludzki niż świat techniki.

Właśnie „Krótkie Fale" pokazały to na scenie swojego teatrzyku.

Tak oto w Szkole Podstawowej w Szepietowie zastępy „Długie i Krótkie Fale" współpracują ze sobą łącząc świat techniki ze światem bajek. Ufoludki spotykają się w nim z Krasnalami i dobrze im razem.

Teresa Wilk-Białożej

„ZAKŁAD KARTOFLA"

Oczyszczalnia soków glukozowych

Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego im. Aleksandra Zawadzkiego w Łomży wszyscy nazywają Zakładem Kartofla albo Fabryką Ziemniaka.

Ziemniak jest jedną z najpopularniejszych roślin jadalnych uprawianych w Polsce. Istnieje wiele jej odmian i stale pracuje się nad otrzymaniem nowych. Hoduje się nowe odmiany ziemniaków jadalnych, przemysłowych i paszowych.

Rolnicy z województwa łomżyńskiego specjalizują się w uprawie ziemniaków przemysłowych, które mają wysoką zawartość skrobi (ok. 17%). Uprawa ich jest pracochłonna, więc starają się ją jak najbardziej zmechanizować. Do zbioru ziemniaków z pól służy m.in. kombajn ziemniaczany. Wykopane ziemniaki trafiają głównie do Fabryki Ziemniaka.

Produkt finalny — glukoza i gronovit w laboratorium glukozowni

Wytwórnia pasz

Tutaj produkuje się mączkę ziemniaczaną i krochmal surowy, będący półsurowcem do produkcji glukozy. Zakład ma kilka oddziałów produkcyjnych, główne z nich to: krochmalnia, glukozownia, wytwórnia pasz, browar i kapslownia.

Wytwórnia pasz dostarcza mieszanek paszowych dla drobiu, trzody i bydła.

W browarze wytwarza się piwo, a w kapslowni wyrabia kapsle dla potrzeb przemysłu piwowarskiego i wód gazowanych.

W glukozowni, oprócz czystej glukozy dla potrzeb przemysłu farmaceutycznego, wytwarza się gronovit — granulowaną glukozę z dodatkiem soków naturalnych.

Ziemniaki do Fabryki Ziemniaka dostarczane są z 44 wojewódzkich punktów skupu. Przerób roczny tej fabryki wynosi 200 tys. ton ziemniaków przetwarzanych w kampaniach wiosennej i jesiennej. Na terenie woj. łomżyńskiego jest to zakład o największej wartości produkcji. Współpracuje z wieloma fabrykami na terenie całego kraju, dostarcza m.in. syrop skrobiowy do „Wedla" i „Wawela", mączkę ziemniaczaną do „Polfy".

Fabryka Ziemniaka jest jedynym w kraju producentem glukozy. Zapotrzebowanie na nią jest duże, większość glukozy trafia do zakładów farmaceutycznych, zakładów przemysłu mięsnego, cukierniczego, do „Herbapolu".

Po Fabryce Ziemniaka oprowadzał nas i opowiadał nam o niej zastępca dyrektora, pan Antoni Chełstowski, który jest jedną z 1300 osób tutaj zatrudnionych.

Maria Czernik
Fot. Stefan Rutkowski

BURSZTYNY

Bursztyn, jantar — to kopalna żywica drzew iglastych z trzeciorzędu, barwa głównie żółta; niekiedy zawiera szczątki organiczne, „pęcherzyki" powietrza, ziarna piasku; znajdywany głównie na wybrzeżu Morza Bałtyckiego; używany do wyrobu biżuterii, ozdób.

Tak opisany jest w encyklopedii bursztyn. Nam kojarzy się przede wszystkim z morzem, a tymczasem okazuje się, że istnieje także bursztyn rzeczny.

Muzeum Okręgowe w Łomży ma w swoich zbiorach bursztyn pochodzący z dorzecza Narwi.

Znawca sztuki i kultury kurpiowskiej, doc. Adam Chętnik, był również znawcą bursztynu. Swoje bogate zbiory przekazał właśnie łomżyńskiemu muzeum. Stale się one powiększają, gdyż bursztyn wykopuje się i obrabia nadal.

Jak ten rzeczny bursztyn wygląda? Jest żółty, owszem, ale także brązowy w różnych odcieniach: jaśniejszy, ciemniejszy, czasem prawie czarny. W większych i mniejszych kroplach tej zastygłej żywicy zobaczyć można zatopione muchy, pajączki i inne żyjątka.

W Muzeum Okręgowym w Łomży można obejrzeć też narzędzia i urządzenia do wydobywania i szlifowania bursztynu. Najciekawszym wydał mi się kołowrotek z wiertłem, przystosowany do obróbki bursztynu.

Plansze na ścianach sali wystawowej ilustrują, jak bursztyn tworzył się z żywicy, a mapy pokazują miejsca jego występowania.

Gdy oglądamy bursztyn w podświetlonych gablotach, widzimy całe jego piękno. A Wy obejrzyjcie na zdjęciach, jakie cudeńka można z niego zrobić.

Maria Czernik
Fot. Stefan Rutkowski

LABIRYNT

Skup się, wytęż wzrok, znajdź właściwą drogę do środka labiryntu.

KRZYŻÓWKA

Do pustych kratek wpiszcie wyrazy o niżej podanych znaczeniach.

Poziomo: 1. mieszka w Indiach, 7. ułożenie względem siebie zębów szczęki i żuchwy, 9. płynny lek z kilku składników, 10. wizytówka towaru z ceną, 12. dzielnica Gdańska (także sterty słomy), 13. życiowa zaradność, 14. ostry zakręt górskiej drogi, 17. pomoc — zapomoga, 18. hiszpańska wyspa w archipelagu Balearów, 19. kawałki barwnego szkła w otworze okiennym tworzące obraz.

Pionowo: 1. potocznie: kobieta bezmyślna i ograniczona, 3. kutwa, sknera, 4. głos z muszli, 5. bliski krewny, 6. łączy się z Europą, 8. cytrus o gorzkim smaku, 11. zdrój, źródło czystej wody lub polskie uzdrowisko, 14. państwo w Afryce, 15. pisemny dowód otrzymania czegoś, 16. miejsce łączenia metali, spoina.

DOPEŁNIANKA

Następujące sylaby: a, de, fon, gat, ja, te, wa, u — wpiszcie w kółka (rys. obok) w taki sposób, aby w linii prostej utworzyły, wraz z wpisaną już sylabą „le", cztery wyrazy.

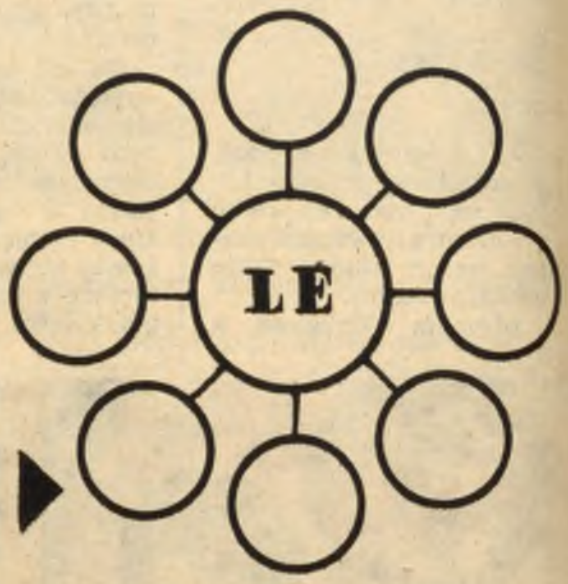

ZAGADKA

Z gór płyną rzeki,
Widać miasta, kraj daleki,
Widać morskie tonie.
Mucha chodzi po morzu,
A nie utonie. Co to jest?

W. S.

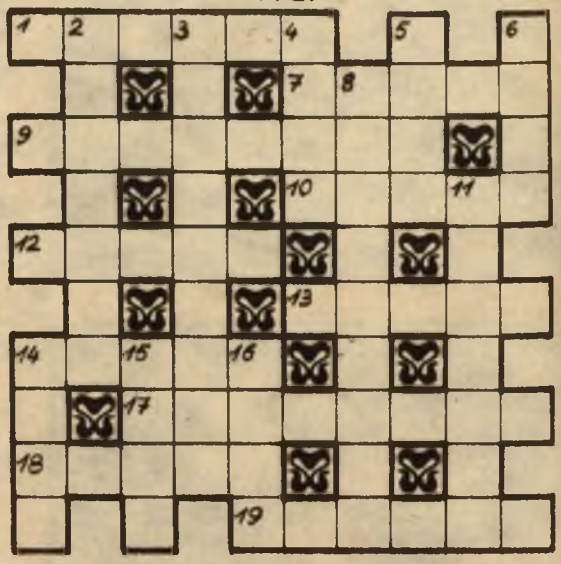

NASZ ZWIERZYNIEC

BATALION

Bataliony należą do rodziny siewek, obejmującej blisko 300 gatunków, które ornitolodzy sklasyfikowali w trzech podrzędach. Do pierwszego zaliczyli brodźce, biegusy i bekasy, do drugiego — mewy i rybitwy, do trzeciego — alki. Bataliony, inaczej bojowniki, znajdują się wśród biegusów. Ptaki te szerokim pasem zamieszkują północną Europę i Azję, aż hen po Laponię, północną Syberię i morza polarne aż do dalekiej Kamczatki. Ulubionym ich środowiskiem jest tundra oraz wilgotne lasy, łąki torfowe i bagna, śródleśne zbiorniki wodne.

Bataliony mają długie, mocne nogi czteropalczaste oraz długie dzioby. Taka budowa dobrze umięśnionych kończyn powoduje, iż ptaki te nie czują zmęczenia podczas nieustannego chodzenia po terenach podmokłych. Długie dzioby służą im do wyszukiwania pożywienia w podłożu mokradeł, torfowisk, ściółek leśnych.

Zupełnie nie boją się ludzi, gdyż na co dzień nie spotykają ich w swoich północnych krainach. Gniazda budują na ziemi. Wysiadywaniem i opieką piskląt zajmują się oboje rodzice. Okres gniazdowania przypada w ciepłej porze roku. Samce w okresie godowym stroją się w pióra o trzech podstawowych barwach: białej, żółtej i brązowej. Sterczące piórka zdobią im uszy, przy dziobach zwisają pomarańczowe brodawki, a szyję okrasza pokaźny kołnierz z piór. Rozmieszczenie barw w upierzeniu nie podlega żadnemu wzorcowi. Każdy samiec ma swój własny, niepowtarzalny układ kolorów. Ta różnorodność jest po to, by samiczki miały dużą możliwość wybrania partnera.

Samce podczas godów, chcąc przypodobać się samiczkom, urządzają turnieje, w których walki są prowadzone na niby.

Bataliony na zimę odlatują do Afryki i do Chin. Te, które się tam wybierają ze Skandynawii, możemy oglądać na naszym niebie podczas ich przelotów. Przy końcu sierpnia i na początku września spotkać je można w województwie łomżyńskim.

Franciszek Kobryńczuk

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4, skr. pocztowa 380 00-950 Warszawa tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:
kwartalnie — 150 zł, półrocznie — 300 zł, rocznie — 600 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Elżbieta Brzoza, Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Sabina Uścińska-Siwczuk (redaktor graficzny), Teresa Wilk-Białożej

RADA REDAKCYJNA:
Wojciech Żukrowski (przewodniczący), Hanna Bielawska, Jerzy Flisak, Ewa Jóźwiak, Ludwik Jerzy Kern, Janina Mazur, Ewa Maria Pawlikowska, Zdzisław Pawłowski, Ewa Sadowska, Maria Wielkoska, Stanisław Wróblewski, Jerzy Zakrocki

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietów wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicą pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1988 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 78 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86×122 cm. Zam. 3084/87 D-20
Nakład 430.370 egz.
ISSN 0137-8511

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

BATALION

Fot. Michał Wlaziński

CENA 25 ZŁ